Nr. 19. Lwów, dnia 12. maja 1888. Rok XXI Tom XLI.

Wychodzi w sobotę każdego tygodnia w objętości jednego arkusza.

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową rocznie 4 złr. półrocznie 2 złr. w. a. w Państwie austryackiem.

W Rossyi rocznie 5 rubli sr. w W. Ks. Poznańskiem 3 talary

Skład główny w Krakowie u *Friedleina*, w Warszawie u *Gebethnera i Wolffa*, w Poznaniu u *Żupańskiego*.

ROLNIK

TYGODNIK
DLA GOSPODARZY WIEJSKICH
ORGAN URZĘDOWY
c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego.
Pod redakcyą:
PROF. W. TYNIECKIEGO.

Redakcya i Administracya „ROLNIKA“: Ulica Cłowa l. 3 Skład główny w księgarni *Gubrynowicza i Schmidta* przy placu katedralnym.

Inseraty zamieszczają się za opłatą 10 ct. od wiersza drobnym drukiem. Dla członków Towarzystwa gospodarskiego liczy się połowę ceny.

Manuskrypta nieumieszczone nie zwracają się. Reklamacye uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego.

Jeszcze o siewnikach rzędowych.

Z przyjemnością ujrzałem w 17. nrze „Rolnika“ dalsze uwagi o siewnikach rzędowych, zamieszczone przez p. M. Szczepańskiego. Wymiana taka zdań w kwestyach gospodarskich byłaby bardzo pożądana, a „Rolnik“ jako organ Towarzystwa gospodarskiego mógłby na tem tylko zyskać. Szanowny profesor p. Rylski może być zadowolniony, że sprawa przez niego poruszona nie przeszła bez zainteresowania się gospodarzy.

Uwagi p. M. Szczepańskiego byłyby mi jeszcze większą przyjemność sprawiły, gdyby p. M. Szczepański był zestawił moje uwagi z uwagami p Rylskiego i porównując je ściśle, wykazał, o ile różnice zapatrywań mych między zapatrywaniami p Rylskiego są słuszne lub nie słuszne. P. Szczepański jednakże nie przystąpił w swem piśmie do ocenienia różnic zdań pomiędzy mną a p. Rylskiem, niewykazał w czem słusznie lub niesłusznie od p. Rylskiego się różnię, potępił tylko moje uwagi używając argumentów: „to z gruntu fałszywe“ lub „to rzecz naturalna mimo opozycyi p. Fedorowicza“ itp., a co więcej, potępił nawet takie moje uwagi, których ja nie umieściłem. Sądzę, że na tym sposobie omawiania, sprawa siewników rzędowych nic nie zyskała i że pan Rylski miał inny sposób na myśli, chcąc zachęcić gospodarzy, by wyjawili swe zdanie w sprawie przez niego poruszonej.

I tak: Odnosząc się do mego zdania, że czasem przenoszę przy siejbie jesiennej siew szeroko-rzutny nad rzędowy, powiada p. Szczepański, że „z pojedyńczych wypadków i nadspodziewanych rezultatów“ nabrałem mego przekonania. Powiedziałem wyraźnie, że w pewnych razach jest siejba rzędowa lepsza lecz nie zawsze — a dalej wykazałem, dlaczego mojem zdaniem tak się dzieje.

Można się niegodzić na moje wywody, lecz zarzucać mi, że nabrałem mego zdania z pojedyńczych wypadków i niespodziewanych rezultatów, nie wiedząc jak je nabrałem jest zarzutem niesłusznym. Otóż obsiałem jednego dnia jednakowo przygotowanych 10 morgów pszenicą, połowę siewnikiem rzędowym, a połowę szerokorzutnym i miałem równy rezultat w zbiorze z małą nadwyżką na korzyść szerokorzutnego siewu — z tą tylko różnicą, że w jesieni był siew rzędowy lepszy, a później na wiosnę nietylko obydwa siewy się wyrównały, lecz nawet na oko szerokorzutny był piękniejszy. Otóż na tem i innych doświadczeniach opieram moje zdanie.

Pomimo przeciwnego zdania p. Szczepańskiego obstaję, że siew rzędowy potrzebuje więcej miałkiej ziemi i znosi tylko mniejsze grudy jak siew szerokorzutny i dlatego ozimina po siewniku rzędowym łatwiej wymarza i na wiosnę więcej cierpi tam, gdzie są ostre i mroźne wiatry, niżeli ozimina szerokorzutnie zasiana, która lepiej się kryjąc za większą niż za małą grudą, lepiej przebywa ten dla niej krytyczny czas.

Nie powiedziałem, że gruda chroni oziminę od wymarznięcia — powiedziałem wyraźnie, że osiadła rola podczas zaprawy siewu do tego się przyczynia. Gruda chroni ją tylko na wiosnę od ostrych, gwałtownych i mroźnych wiatrów. Zarzut ten więc mnie nie dotyka, gdyż go nie podniosłem.

Nie rzekomo jak twierdzi p. Szczepański, lecz rzeczywiście przemawia za siewem szerokorzutnym ten argument, że w ziemi osiadłej, mniej spulchnionej nie wymarza tak łatwo ozimina, a to z powodu, że w tak osiadłej ziemi jak można siać siewnikiem szerokorzutnym, często rzędowym wcale siać nie można.

Jakkolwiek twierdzi p. Szczepański, że jest z gruntu fałszywe moje zdanie, że tylko tam jest skuteczne skrudlenie na wiosnę, gdzie można rozbitemi grudkami pozasypywać szczeliny powstałe w skutek mrozu, o zruszaniu zaś ziemi nie może być mowy, bo by się więcej oziminie poszkodziło jak pomogło, to muszę obstać przy swojem twierdzeniu. Mam zwyczaj chodzić sam za każdem narzędziem rolniczem, wiele ich wyrabiam własnego pomysłu, próbuję też je starannie. Próbowałem więc raz skrudlić na rzędowej siejbie, która mi

za gładko wypadła w jesieni, a na wiosnę ziemia była zabita i widziałem, jak brona szła tylko po wierzchu, a że grudek prawie nie było, widziałem, że nie ma żadnego skutku z bronowania. Bronowałem i na roli, która wyszła na wiosnę bardzo miałka, chociaż grud nie było — tam zęby bron wchodziły w ziemię, lecz tyle wyrywały roślin, że potem była pszenica rzadsza jak na niebronowanym a tylko zawałkowanym kawałku. Tego mnie nauczyło doświadczenie, jak wiele innych rzeczy, które pięknie wyglądały w książce, miały za sobą słuszne wywody, a w wykonaniu okazały się inaczej.

Nie powiedziałem bezwzględnie co tańsze to lepsze, a więc postępowe, jak to twierdzi p. Szczepański, tylko powiedziałem wyraźnie że *caeteris paribus* przy jednakowych zaletach to, co mniej kosztowne to lepsze, a to co lepsze, to uważam za postępowe a nie to co dla oka jest powabniejsze — sądzę, że w tem każdy praktyczny pospodarz przyzna mi słuszność. Zarzut ten więc p. Szczepańskiego dotyczy uwagi, której ja nie wypowiedziałem a przynajmniej nie tak, jak ją p. Szczepański przedstawił.

Nie oponowałem p. Rylskiemu, że radełka tylne dlatego zagłębiają się mniej, ponieważ są na dłuższej dźwigni, lecz tylko dlatego, że są więcej z ukosa postawione, co sam p. Szczepański przyznaje, przypisuje mi więc opozycyę, której ja wcale nie podnosiłem i nie pojmuję do czego tem zmierzał. Podnieść tylko muszę tutaj, że jakkolwiek długość ramion wpływa na zagłębienie się radełek, to pomimo „prawidła mechanicznego“ w praktyce daleko więcej wpływa ta okoliczność, czy radełka są pionowo czy ukośnie ustawione.

Nie gdyby, ale rzeczywiście przy robocie przód siewnika jest stale połączony z tyłem i dlatego nie miałbym ale mam racyę, że pod górę i na dół, oś podłużna siewnika jest do powierzchni roli równoległą.

P. Szczepański zapewnia, że bronując siew rzędowy na poprzek, wcale się go nie psuje — zapewnienie to jednakże jest zbyteczne przy uwagach nad mojemi uwagami, bo właśnie zapewniłem o tem p. Rylskiego, który był odmiennego zdania.

Co do zdania p. Szczepańskiego odmiennego z mojem zapatrywaniem, że w roli tak wilgotnej że ziarna nie zasypuje i siew szerokorzutny nie będzie wskazany, odwołuję się do doświadczenia wszystkich gospodarzy. Każdemu wiadomo, że gdy na wiosnę siew jest już bardzo wskazany ale siewnikiem rzędowym siać jeszcze nie można, to za siewnikiem szerokorzutnym doskonale się ziarno zaprawia. Ktoby dopiero w ten czas siejbę owsa rozpoczął, aż by go można dobrze siać siewnikiem rzędowym, prawdziwie zmarnowałby najlepszy czas siejby.

W końcu muszę oświadczyć, że nie widzę, dlaczego każdy gospodarz **musi** za pomocą doświadczenia, przez p. Rylskiego opisanego, wyszukać odpowiednią ilością wysiewu. Ja tego sposobu nie używałem i jestem zdania, że znacznie większa część gospodarzy tego sposobu nie używało — a pomimo tego dajemy sobie radę i wiemy doskonale, jak trzeba siewnik na rozmaite siejby ustawić.

Klebanówka 8. maja 1888.

Tadeusz Fedorowicz.

Gruźlica bydła rogatego

napisał

Dr. Braasch w Schwartau.

W 8 zeszycie (z 15 kwietnia 1888) czasopisma „*Fühlings landwirthschaftliche Zeitung*“ ogłosił dr. Braasch rozprawę o gruźlicy czyli tuberkulozie u bydła rogatego.

Odezwanie się swoje motywuje tem, że w Niemczech zajmują się obecnie znowu bardzo wiele gruźlicą u bydła i że nawet ze strony rządu czynią się kroki celem zebrania statystycznego materyału, ażeby być przygotowanym w razie dyskusyi nad potrzebą podciągnięcia gruźlicy pod ogólną ustawę o zarazach bydlęcych a czego sobie życzy wielu rolników niemieckich.

O nazwie a razem o pojęciu istoty tej choroby pisze dalej, że oprócz licznych obecnie używanych nazw prowincyonalnych gruźlica nazywała się w Niemczech przed 100 laty wyłącznie „Franzosenkrankheit“ i ponieważ uważano ją za chorobę syphilistyczną, obawiano się jej więcej, aniżeli wszelkich innych chorób. Jeżeli w rzeźni znaleziono na zabitem źwierzęciu tylko ślad tej choroby, wtedy nietylko mięso, ale i narzędzia rzeźnicze szły na rzecz kata.

Dopiero orzeczenie fizykusa (lekarza) Heym, wydane (1782 roku) z polecenia Ober-Sanitäts-Collegium w Berlinie i wypowiadające, że choroba francuska bydła nie jest syphilis i że „spożycie mięsa nią nawiedzonych źwierząt jest całkiem nieszkodliwe“, spowodowało zniesienie wszelkich policyjnych zarządzeń w Prusiech w roku 1785, w kilka lat później w Austryi i innych niemieckich państwach.

To stało się jednak powodem, że rolnicy stawali się coraz więcej niebacznymi, a co szczególnie po odkryciu gruźlicowego bacillusa uważać należy za bardzo pożałowania godną opieszałość.

Zkąd pochodzi nazwa gruźlica, tuberkuloza? Tuber nazywa się po łacinie bulwa; tuber nazywa się także trufla. Tuberkułem zaś (od *tuberculum*) jest chorobliwe zgruźlenie, grudka szczególnie gruzełka ropowa w płucach. Tuberkulicznym, gruźlicznym więc nazywa się osobnik nawiedzony tuberkulozą czyli gruźlicą.

Häubner nazywa w swej rolniczej weterynaryi tuberkułami wszelkie gruzełkowe osady materyi zsiadłych, mających żółtawą lub żółtawo szarą barwę. Mówi o tuberkułach przy różnych chorobach jak parchy, robaczność (Wurmkrankheit) i suchoty tuberkuliczne u bydła rogatego. Tutaj okazują się tuberkuły, najprzód jako szarawo białe, przejrzyste węzełki wielkości prosa i mniejsze, wewnątrz serkowate, ażeby następnie rozpadnąć ropiasto, rozszerzając się jednocześnie dalej na obwodzie.

W zwykłem życiu oznacza się wszelkie suchoty, wszelkie trawiące choroby nazwą tuberkulozy czyli gruźlicy, nie pytając o przyczynę; mianowicie wszelkie suchoty płucne nazywa się krótko gruźlicą. Suchoty płucne mogą jednak powstawać bez tuberkułów; powodem ich może być zapalenie albo chroniczny katar, pociągające za sobą ropienie i zaflegmienie tkanki płucnej.

Nie dawno czytać można było w beletrystycznych czasopismach, że w Wiedniu w latach od 1878—1886 zmarło na tuberkulozę czyli gruźlicę 39101 osób 16 do 65 letnich (45% wszystkich zmarłych). Dodawano przytem, że ta liczba rośnie i jako powód podawano ostry piasek powstający z bruku granitowego (autor mylnie podał „kamienia wapiennego", tego bowiem we Wiedniu nie używają do brukowania. Przyp. Red.) Otóż umiera wprawdzie wielu ludzi na suchoty płucne skutkiem ciągłego pobytu w zapruszonem powietrzu lub w lokalach fabrycznych (robotnicy w fabrykach metalowych lub tytuniowych, kamieniarze, szlifierze i tp.), ale tuberkoloza czyli gruźlica prawdziwa nie z tego powstaje — bo nie każde suchoty płuc są gruźlicą płuc.

Suchoty płucne znane są już przeszło 2000 lat, gruźlicę zaś rozpoznano dopiero może od 200 lat.

Około 400 lat przed narodz. Chrystusa opisał Hippokrates suchoty płucne i tak doskonale, że ten opis jeszcze dzisiaj uważany jest za wzorowy, ale dopiero w r. 1653 po nar. Chr. wykazał Sylvius, że suchoty płucne powstawać mogą także skutkiem tworzenia się małych ziarneczek (tuberkułów). Następne 200 lat (1653—1853) studyowano tylko anatomiczne stosunki przy tej chorobie, potem dopiero udało się bliżej poznać jej istotę.

W roku 1853 nauczał Buhl, że w serkowatych masach gruzełek tuberkułowych jest zarazek, wywołujący tworzenie się gruzełek. Przeciwnie w r. 1864 wystąpił Villemin ze specyficzną teoryą zakażenia, twierdząc, że gruźlica spowodowaną bywa przez jad właściwy, który tylko jedynie i wyłącznie może tworzyć tuberkuły, w tuberkułach powstałych jednocześnie nowo się tworzy i daje się zaszczepiać.

Ogłoszenie tej teoryi spowodowało wielką liczbę doświadczeń, które dla przeglądowości podzielimy na 3 grupy: 1) szczepienia, 2) inhalacye i 3) skarmiania.

Przy szczepieniach wprowadzano materyę taberkuliczną pod skórę, w jamę brzuszną, w naczynia krwawe i w przednią komorę oczną. Tak np. operował Semmer z mlekiem i krwią wysoko gruźlicznej krowy, wstrzykując je w żyły owiec. Cohnheim i Salomonsen wprowadzali cząstki gruźlicowe w jamę oczną królików i spostrzegali, że najprzód robiło się oko gruźlicznem, a potem następowała ogólna gruźlica.

Doświadczenia inhalacyjne wykonywano w taki sposób, że rozcierano z wodą gruźliczne materye z ludzi i zwierząt. Tę rozpyloną wodę wdychały zwierzęta (psy i kozy) a następstwem była u nich prawdziwa płucna gruźlica.

Przy doświadczeniach karmowych używano mięso i mleko gruźlicznych zwierząt a także czystą materyę gruźliczną z ludzi i zwierząt, dając te rzeczy tak w stanie surowym jak w gotowanym do zjedzenia zwierzętom: świniom, owcom i kozom.

Gdy po przeprowadzeniu takich doświadczeń przekonano się o trafności teoryi Villemin'a, musiano przyjść na domysł, że ten jad specyficzny nie jest jadem nieorganicznym, tylko że jest jakąś istotą organiczną, ożywioną. Bo jakżeż wytłumaczyć nowotwór i rozmnożenie?

Sławnemu członkowi państwowego urzędu zdrowia (Reichs-Gesundheits-Amt) w Berlinie, doktorowi Koch było przeznaczone odkrycie tego uorganizowanego zarazka. Za pomocą nowej metody badania (metodą barwiącą) odkrył Koch w tuberkułach pałeczkowate grzybki (bacille), które można odosabniać, dalej mnożyć w surowicy krwi, w rosole i tp. i można zaszczepiać. Bacillus gruźlicowy jest jednak tak mały, że widzialnym jest dopiero przy 1200 razowem linearnem powiększeniu; przy niem widzimy bacillusa 1200 razy dłuższym, 1200 razy grubszym i 1200 razy szerszym, jak jest w rzeczywistości.

Niewątpliwie skonstatowano:

1. że gruźlica czyli taberkuloza jest chorobą zaraźliwą i
2. że gruźlica jest identyczną u ludzi i zwierząt.

Twierdzą, że z ludzi przenosić się może gruźlica czyli tuberkuloza na następujące zwierzęta: bydło rogate, świnie, kozy, psy, koty, małpy, króliki, morskie świnki, szczury, kury. Z drugiej strony są sprzeczne zdania, że gruźlica nie daje się przenosić na konie, owce i psy.

Podawszy krótką historyę gruźlicy zastanowimy się nad sześcioma następującemi, ważnemi dla praktycznego rolnika pytaniami:

1. Jak powstaje gruźlica?
2. Jak się rozwija?
3. Jak się objawia?
4. Jak często się zdarza?
5. Jak szkodzi?
6. Jakich środków używać przeciwko niej?

ad 1. Chcąc mieć obraz powstania gruźlicy w płucach, wyobrazić sobie trzeba te ostatnie jako rolę, na której się bujnie rozwija bacillus gruźlicowy. Biorąc analogię z zagona pszenicy, kartofel albo szparagów — potrzeba — ażeby się te płody udały, najprzód odpowiednio przygotowanej gleby a następnie nasienia.

To samo i gruźlica wymaga najprzód ciała, usposobionego przez odziedziczenie do jej przyjęcia a następnie przyniesienia bacillów gruźlicowych. Oboje może się złożyć, jeżeli bacillus przeszedł już podczas zapładniania w jajeczko czy to ze samczej, czy ze samiczej strony.

Takie jednoczesne z obu stron rodzicielskich odziedziczenie należy bodaj do najrzadszych wypadków zakażenia. Zakażenie to może się odbyć z samiczej strony jeszcze i w ten sposób, że tuberkuł gruźlicowy przechodzi podczas ciężarności z prądem krwi w płód — samica może zresztą przekazać gruźlicę dziedzicznie albo też spowodować zakażenie mlekiem.

Zakażenie przez inne zwierzęta może się odbyć różnymi sposobami, głównie przez wdychanie, przy obwąchiwaniu bowiem może zwierze wciągnąć bacillusa w płuca. Zakażenie odbyć się jednak może i w taki sposób, że wydzieliny innych na gruźlicę chorych zwierząt dostają się w żołądek innych zwierząt z karmą.

ad 2. Rozwój gruźlicy odbywa się w ten sposób, że pod drażniącym wpływem bacillusów gruźlicowych powstają gruzołki, wzmiankowane już powyżej szarawobiałe, przeświecające grudki, rozpadające serkowato a ostatecznie rozpływa-

jące na ropę. Gruzełki zwiększają się, rozrastają coraz więcej, dochodzą wielkości orzechów laskowych lub włoskich, wielkości pięści a nawet bywają i większe. Gdy ropa przerwie otaczającą powłokę, natenczas powstaje gruźliczna jama.

Mówi się o pierwotnym, drugo i trzeciorzędnym stopniu gruźlicy. Podczas pierwotnego stopnia rozwijają się gruzełki w płucach lub w przewodzie kiszkowym. Jeżeli następnie bacillusy gruźlicowe przejdą w krew i potworzą się gruzełki limfowe, choroba przeszła w drugi stopień. W trzeciorzędnym stopniu gruźlicy rozchodzą się bacillusy gruźlicowe z prądem krwi w całem ciele źwierzęcia i gruzełki powstają w sercu, w śledzionie, w wątrobie, w nerkach, w oczach, w mózgu, w muszkułach i kościach, niszcząc wszystkie te członki.

ad 3. Objawy gruźlicy są różne, zależąc od chorego członka. Jeżeli gruzełki występują w płucach, natenczas objawia się trudność przy oddechaniu, kaszel i tp. Gdy gruzełki powstają w kiszkach, wtedy zdarzają się niedomagania w trawieniu, zatwardzenie, biegunka, brak apetytu i tp. Gruzełki w oczach spowodowują oślepnięcie zwierzęcia. Nareszcie powstaje nadmierna pożądliwość, gdy bacillusy gruźlicowe osiedliły się w członkach płciowych. Jak tylko szlachetniejsze członki przez tworzące się gruzły zaczynają ulegać zniszczeniu, zwierze robi się coraz chudsze.

ad 4. O ile gruźlica jest częstą, nie można dotąd wiele o tem powiedzieć. Chociaż ją kto i spostrzegł, nie mówi o niej chętnie. Rzeźnie, gdzieby się odbywały oględziny mięsa, znajdują się tylko w niektórych wielkich miastach. Tutaj znachodzi się nie wiele gruźlicznych źwierząt, co wcale nie dziwne, bo przecież w wysokim stopniu gruźliczne źwierzęta nikt nie poseła do miast takich, gdzie wykonywaną bywa kontrola w rzeźniach*). Ale zawsze robi to bardzo niemiłe wrażenie, jeżeli się dowiemy, że w jakiemś gospodarstwie prowadzącem własną kuchnię, w ciągu jednego roku zabito 34 %, w drugim 50% gruźlicznych zwierząt.

ad 5. Szkoda przez gruźlicę wyrządzona, jest wieloraką. Najpród wypada podnieść, że nasze zdrowie, nasze życie narażone jest na niebezpieczeństwo w razie żywienia się mięsem lub mlekiem, pochodzącem od źwierząt gruźlicznych. Zwierzęta chore na gruźlicę mogą, jak to już wiemy, w różny sposób zakażać źwierzęta dotąd zdrowe; mogą jednak być niebezpiecznemi także dla ludzi.

Z drugiej strony człowiek chory na gruźlicę może tą chorobą zakażać źwierzęta, jeżeli np. jego flegmisty wyrzut z ust jakimś sposobem dostaje się z karmą do żołądka źwierząt np. kur lub krów. Chociaż potem nie następnje zaraz śmierć zakażonego źwierzęcia, to przecież wartość produkcyjna tych źwierząt jako przekazujących gruźlicę swemu pokoleniu, traci w wysokim stopniu na wartości. Szkoda jaką rolnik przez zachorzenie jego źwierząt na gruźlicę ponosi, może być bardzo dotkliwą.

ad 9) Środki lecznicze nie dają się zastosować ze skutkiem u źwierząt dotkniętych gruźlicą, bo jakże możnaby myśleć o wynalezieniu środka, któryby mógł zabić bacillusy gruźlicowe żywocące w żyjącem źwierzęciu? Środków leczniczych niema — pozostaje nam tylko chronienie zdrowych jeszcze źwierząt przed zakażeniem gruźlicą.

Żeby siebie i nasze rodziny ochraniać, nie powinniśmy spożywać innego mięsa, jak tylko zupełnie ugotowane lub upieczone, żadne inne mleko, jak tylko przegotowane.

Żeby nasze obory chronić przed tą chorobą, musimy na nie pilnie uważać, nie używać ludzi chorych na gruźlicę, wydalać zaś spostrzeżone chore lub tylko o chorobę podejrzane źwierzęta; do rozpłodu są one nie zdatne.

Starać się wreszcie musimy, ażeby gruźlicę wciągnięto w listę chorób zakaźnych, objętych ustawą o zakaźnych chorobach źwierząt, bo wtedy każdy posiadacz bydła będzie obowiązany zdawać relacyę o podejrzanych wypadkach. Poniekąd jako premia należałoby się właścicielowi odszkodowanie, chore źwierzęta bowiem należałoby zabijać a stajnie odkażać.

Przeciwko takim środkom zabezpieczającym podnoszono zarzut, że gruźlicę nie można zawiadamiać, a więc ustawa użyć się nie da; wystarczy tylko fakultatywne zapewnienie.

Nie przesadzając niczego zdaje nam się jednak, że gruźlica jest choroba, która we wielu razach może być oznajmywaną. I tak np. przy sposobności odczytu o gruźlicy, mianego na rolniczem zgromadzeniu w Reinfeld, dowiedzieliśmy się (mówi dr. Braasch) że rzeźnicy nieodsane cielęta, masami jeszcze spożywane w Szlezwig „Holsztynie, często znajdują gruźlicznemi. W takich razach krowy i buhaje, po których są cielęta gruźliczne, należałoby usunąć. Jak dotąd bydło to oczywiście chore na gruźlicę, przechodzi w spożycie. Tej niewłaściwości możnaby zapobiedz tylko ostremi karami i odszkodowaniem w razie oznajmienia choroby. Nie fakultatywne, lecz tylko obowiązujące zarządzenia są na miejscu, gdy się ma do czynienia z tak niebezpiecznym wrogiem, jakim jest gruźlica.

*) Dla rzeźni w takich miastach nie kwalifikują się zresztą zwierzęta wysoko gruźliczne jako wychudzone. P. R.

Wiązy nieudałe.

(Dokończenie.)

Jeszcze jedno może być przypuszczenie. Nasienie pochodzi może z okolic daleko cieplejszych jak Styrya — może z Pobrzeża adryatyckiego, a może aż z Włoch, zbierane więc jest z drzew, wykształconych przez niezliczone pokolenia w zupełnie różnych od naszych warunkach klimatycznych. Potomstwo tych drzew rozwijać się więc będzie normalnie tylko w klimacie takim, jaki chociaż w przybliżeniu odpowiada klimatowi, w którym jego przodkowie żywocili — czem większa różnica klimatyczna, tem drzewko młode będzie rosło gorzej, bo jest drażliwe na ostrość klimatu. Przypuszczenie to jest o tyle uzasadnione, że nasienie n. p. amerykańskich szpilkowych drzew, które w Europie chcianoby przyswoić, zbierają nie tam, gdzie środek ich rozsiedlenia, ale starają się dostać je

z północnych granic krainy ich rozsiedlenia, tam bowiem klimat jest ostrzejszy, a więc i pokolenia drzew są przypuszczalnie więcej zahartowane. W tym względzie cenne doświadczenia porobili niemieccy importerowie ogrodnicy, zajmujący się hodowlą obcych drzew. Przed kilkunastu laty zaczęto bardzo zalecać, nawet do uprawy po lasach, jodłę Daglesa (Abies Douglasii), jako drzewo nadzwyczaj szybko rosnące a znoszące klimat nawet północno-niemiecki, w okolicach bowiem Hamburga, w Meklemburskiem i gdzie indziej rozwijała się doskonale. Zaczęto sprowadzać (i przepłacać w najwyższym stopniu) nasienie i pokazało się że wytrzymałość jest bardzo wątpliwą, bo chociaż gdzie niegdzie dobrze się uprawa udawała, to najczęściej zato zawodziła i entuzyazm zmalał do zera. Tymczasem cóż się pokazało? Nasienie bywało z różnych okolic. Jedno nasienie pochodziło z najpółnocniejszych okolic i to było najrzadsze, większość zaś nasienia pochodziła z okolic nietylko mających klimat bardzo łagodny, ale i jednostajnie wilgotny, nadmorski. To ostatnie nasienie było właśnie powodem zawodów, bo dawało rośliny za delikatne i to tłumaczy, że drzewka z różnych zasiewów w tem samem miejscu wykonanych, zachowywały się najzupełniej odmiennie; gdy jedne rosły jędrnie i bujnie się rozwijały, to drugie były delikatne, traciły co zimy część znaczną szpilek, często wierzchołki i wcale nie zdradzały gonności, cechującej gatunek.

Otóż i w naszym wypadku może być, iż nasienie pochodzi z okolic mających klimat bardzo łagodny i powstałe z niego rośliny nie mogą się przystosować do klimatu pomimo, że może należą do gatunku, który także u nas żyje i rozwija się jak najbujniej. Gdyby te rośliny wydały nasienie, byłoby pokolenie ich wytrzymalsze, ale może dopiero trzecie lub czwarte pokolenie przystosowałoby się zupełnie do klimatu.

Na podstawie tego co powyżej napisałem, twierdzę, że sprowadzanie nasion drzew, które u nas, ale także i na południu dziko rosną, jest zawsze hazardowne i dążeniem naszem powinno być nabywanie dla lasów nasienia krajowego t. j. rzeczywiście w kraju zebranego, pewność zaś w tym względzie można mieć tylko wtedy, gdy się ze znajomego miejsca, nie zaś od kupca, kupuje nasiona. Nie robię tu bynajmniej zarzutu kupcom, nikt ich bowiem jeszcze uwagi nie zwrócił na potrzebę nabywania tych lub owych nasion w kraju, a z drugiej strony wiem, jak u nas trudno o dobre nasiona leśne. Swierczynę dostanie masami, można mieć dosyć wiele sośniny, ale już z jodłą lub dębem gorzej, a co do innych nasion, to leśniczy, któryby je zbierał i dostarczał kupcom, należy do największych osobliwości. Jeżeli jednak będzie zdecydowany popyt za krajowem nasieniem, to znajdą się z czasem producenci.

Największa jednak trudność będzie zawsze z nasieniem wiązów, bo tutaj trzeba nietylko zbierać, ale ściśle też odróżniać gatunki.

Wracając do pytania, musimy odpowiedzieć, że leśnictwa, gdzieby można było nabywać flance pewnego gatunku wiązów, nie znamy — na wystawie w Przemyślu był jednak wiąz jakiś z dóbr rządowych w szkółce modelowej, o czem zasiągniemy wiadomości i podamy ją. Co do nasienia, także nie wiemy, gdzieby go można dostać, gdyby jednak były rośliny (sadzonki) do nabycia, radziłbym je kupować, nie zaś nasienie, którego zasiew wprost na miejscu jest zawsze bardzo niepewny, a wysiewanie w szkółce także tylko wtedy obiecuje dobre wyniki, gdy wszelkie warunki zachowane, a przedewszystkiem, gdy zasiew dokonany został tuż po dojrzeniu, a więc najdalej w czerwcu, ażeby wkrótce wschodząca roślinka mogła jeszcze zdrewnieć przed zimą. Znacznie późniejsze zasiewy wschodzą zwykle dopiero na przyszłą wiosnę, młode roślinki walczyć więc muszą z wiosenną posuchą, z chwastami i tp.; gdy zasiewy, wykonane na wiosnę przechowanem przez zimę nasieniem, często zawodzą. Z kupnego nasienia jeszcze ani razu nie miałem i jednej rośliny wiązowej a siałem już na próbę kilkanaście razy.

Co do gatunków u nas rosnących, to już innym razem podam cechy tychże, tutaj tylko nadmienię że u nas rośnie wiąz polny (Ulmus campestris) wiąz korkowy (U. suberosa), wiąz szorstki (U. scabra) i wiąz szypułkowy (U. effusa). *W. T.*

Szczawie warzywne.

Szczaw (*Rumex acetosa*). Rośnie u nas dziko na łąkach nie za mokrych, na trawnikach pagórkowatych gdy nie za suche, wreszcie zdarza się także w zaroślach. W ogóle na umiarkowanie wilgotnej, żyżnej i nie za spoistej ziemi, rośnie najlepiej i staje się nawet czasem bardzo uprzykrzonym chwastem. Kwaskowate jego liście używane bywają powszechnie na zupy i sosy. Smak potraw zaprawionych zwykłym szczawiem czyli jak go pospolicie nazywają, kwaskiem, jest zawsze nieco cierpki przypominający jakąś surowiznę i dla tego we Francyi wychowano od dawna odmiany ogrodowe (de Belleville, de Fervent, wielkoliściowy), odznaczające się nietylko wielkością, mięsistością i delikatnością liścia, ale i smakiem czyściejszym; najczęściej zdybuje się odmianę *Oseille de Belleville*. Ostatecznie i nasz zwykły kwasek, uprawiany na bardzo dobrej ziemi, na stanowisku nie bardzo słonecznem, jest lepszy od dzikiego, na suchych gliniastych trawnikach rosnącego. Uprawa szczawiu w ogóle jest bardzo pojedyńczą. Jak najwcześniej na wiosnę zasiewa się nasienie, przykrywając go jaknajmniej. Jeżeli grządeczka ciągle wilgotno utrzymywana, wschodzi szczaw do 10 dni i w 14 dni lub nieco później gdyby był za mały, przesadza się go na osobną, rok przedtem obficie wygnojoną grządkę, gdzie ma pozostać przez lat kilka — szczaw bowiem jest rośliną trwałą. Tutaj trzeba ziemię między rzędami spulchniać i bronić szczaw przed

zachwaszczeniem. — Szczaw można też mnożyć przez rozdzielanie krzaczków starych na wiosnę, ale odrostki często nie przyjmują się, a co najważniejsze, nigdy takich obfitych i mięsistych liści nie dają, jak rośliny młode, z nasienia wychowane.

Oprócz szczawiu zwykłego uprawiają po ogrodach (u nas bardzo rzadko) drugi gatunek: **szczaw tarczkowy** (*Rumex scutatus*), rosnący dziko w Alpach ale także i w naszych Tatrach. Jest również trwałą rośliną i jak się raz zagnieździ to rozrasta się daleko, tworząc bardzo obficie podziemne pędy. Listeczki tworzy tarczkowate, grube i mięsiste, barwy sinawo zielonej; są one nieporównanie delikatniejsze od liści szczawiu nietylko zwykłego dzikiego, ale i odmian jego ogrodowych. Rozmnaża się z nasienia jak szczaw zwykły, a najłatwiej przez dzielenie korzeniaków, które jeszcze tego samego roku dają zbiór liści. Szczaw tarczkowy jest jeszcze w tem lepszy od szczawiu zwykłego, że liście zbierać można całe lato, gdy liście szczawiowe zwykłych z odmianami są w lecie za włókniste i smak daleko gorszy, jak na wiosnę.

Szczaw angielski (*Rumex Patientia*), uprawia się jak szczaw zwykły i gdy liście jego mają smak bardzo słabo kwaśny, używany bywa tylko jako szpinak najwcześniejszy.

Stan ziemiopłodów we wschodniej Galicyi.

Słotny czas ostatnich dni kwietnia nie przedłużył się wprawdzie, ale znacznie oziębił atmosferę, w skutek czego rozwój roślinności w ogóle nie rychło postępuje, co może o tyle korzystne, że nie bardzo porozwijane rośliny mniej ucierpią od przymrozków, przypadających zwykle na początek maja. Wnioskując jednak z dotychczasowego rozpołożenia depresyi atmosferycznej, właściwych przymrozków być nie powinno, i zdaje się, że skończy się na obecnem obniżeniu temperatury bez mrozu, które dotkną może tylko wyżej położone, odsłonięte okolice.

Od ostatniego sprawozdania nie spostrzeżeno znacznej zmiany w stanie ozimin, która jeżeli jest, to raczej na gorsze, niżeli na lepsze.

P s z e n i c a w ogóle dobra i bardzo dobra, można powiedzieć że wyjątkowo zdarzają się lichsze; wczesne na gruntach suchszych, ku słońcu nachylonych, rozwinięły się na obecną porę za silnie; na wilgotnawych glinach są gorsze i już z zimy powychodziły gorsze.

Ż y t o nie poprawiło się. Jak to przewidywaliśmy, niejeden kawałek żyta przeorano już w ostatnim czasie, gdy nadzieja poprawy zawiodła. W nizinach wiele żyta zmarniało, na wyższych zaś miejscach, bez względu na jakość ziemi przedstawia się w ogóle bardzo miernie; na piaszczystych polach za Lwowem jest nawet bardzo liche. O poprawie żyta donoszą z Tarnopolskiego, bardzo dobre ma być koło Kozowy i Horodenki, w Stryjskiem zaś uważają oziminy żytne za lepsze od pszennych.

R z e p a k i są w ogóle dobre, chociaż je zima znacznie przerzedziła. Gdyby nie obawa przed pojawiającym się we wielu miejscach chrząszczykiem, który w razie posuchy i ciepła mógłby bardzo dotkliwe szkody przyrządzać, można by być prawie wszędzie zadowolonym ze stanu rzepaków.

Zasiewy jare pomimo chłodu powschodziły dobrze, wczesne o w s y byłyby nawet bardzo piękne, gdyby miały więcej ciepła i wilgoci; tego samego powiedzieć nie można w ogóle o j ę c z m i e n i a c h, które często przedstawiają się bardzo obrzedno i zieloności nie mają takiej jak być powinna.

K a r t o f l e sadzą wszędzie, we wielu okolicach sadzenie już pokończone, to samo sadzenie buraków.

K o n i c z y n y gdzie nie wypsuły je myszy, przedstawiają się bardzo pięknie, chociaż się jeszcze nisko trzymają.

Ł ą k i zazieleniają się coraz lepiej, ale zawsze jeszcze trawa jest niska; pastwiska i ugory wykazują także w ogóle słaby porost.

C h m i e l przezimował dobrze, roboty wiosenne pokończone.

S a d y przedstawiają się niespodziewanie daleko lepiej, niżeli można się było spodziewać po zimie, stosunkowo bardzo ostrej. Szczególne zjawisko jest tego roku, mianowicie, że jabłonie więcej ucierpiały przez zimę niżeli grusze. Śliw nieco wymarzło, ale los ten dotykał prawie wszędzie najstarsze, już osłabione drzewa. Jeżeli weźmiemy stan obecny, to stan sadów jest bardzo obiecujący. Czereśnie i wisznie już prawie wszędzie odkwitły, śliwy węgierskie w pełnym nadzwyczaj obfitym kwiecie (renklody słabiej kwitną i utraciły wiele gałązek), grusze okryte kwiatem, jabłonie zaczynają rozkwitać. Jożeliby nie było już mrozów, i po odkwitnięciu, gdy zaczynają nabrzmiewać zawiązki, nie przyszła posucha lub zimna słota, możnaby się spodziewać obfitych zbiorów.

Wiadomości literackie.

K i l k a s ł ó w o z a d a n i u r a c h u n k o w o ś c i w a d m i n i s t r a c y i d ó b r z i e m s k i c h p r z e z K a z i m i e r z a M a d e j s k i e g o. Lwów 1888. Cena 30 ct.

Pod tym tytułem doszła nas broszurka napisana przez Kazimierza Madejskiego założyciela kancelaryi dla administracyi i rachunkowości gospodarstwa ziemskiego i przemysłu rolnego we Lwowie.

Treścią swoją aczkolwiek krótką, daje autor dowody głębokiego zrozumienia rzeczy tak co do zadania w ogóle, jako też co do zastosowania praktycznego wedle natury przedsiębiorstwa, snać długoletnie doświadczenia w pierwszorzędnych wzorowych gospodarstwach naszych magnatów dały mu sposobność do wyrobienia sobie biegłości w zakresie rachunkowości.

Zdaniem naszem łączy autor w pojęciu swojem o Zadaniu rachunkowości te nieodzowne czynniki: 1) Szematu, polegającego na porządnem i dokładnem zapisywaniu podług obranej metody wszelkich gospodarskich przychodów i wydatków. 2) Umiejętności trafnego ocenienia rezultatów rachunkami wykazanych dla korzystania z nich w celu naprawy błędów lub zaprowadzenia ulepszeń. 3) Trafnego apriorycznego obliczenia korzyści i strat, jakie przynieść mogą ważne zmiany w systemie gospodarstwa i nowe w tym celu zamierzone nakłady.

Tylko tak pojęta rachunkowość może istotną przynieść radę w dzisiejszych zwłaszcza stosunkach naszych gospodarzy większych i mniejszych, dlatego z całą pewnością zalecamy kancelarję pana Kazimierza Madejskiego wszystkim większym i mniejszym właścicielom dóbr i przedsiębiorstw — zwłaszcza, że podczas zaledwie kilkumiesięcznej swojej czynności dał się już poznać, jak się dowiedzieć mieliśmy sposobność, osobistościom powodującym się jego wskazówkami, które ze wszech miar z zadowoleniem wyrażają się o jego zarządzeniach.

Wiadomości bieżące.

Rozporządzenie, odnoszące się do sprzedaży mleka w Bawaryi z r. 1887 zawiera rozmaite ważne przepisy, które i nasze zarządy targowe powinny uwzględnić. Według §. 2 dozwoloną jest sprzedaż mleka dopiero w 8 dni po ocieleniu — a zabronioną z krów chorych a w szczególności dotkniętych zarazą pyska i racic, perlicą, wąglikiem, zgorzelą treszczącą, żółtaczką, chorobą wymienia jakoteż z krów zatrutych. §. 3 zabrania sprzedaży mleka fałszowanego, jakoteż okazującego podejrzane własności, nieprzyjemną woń, wstrętny smak, zmienioną konsystencyę (śluzowate), albo barwę czerwonawą, modrą. Według §. 4 mleko zbierane może być na targach i w sklepach sprzedawane, ale tylko w naczyniach oznaczonych napisem: „zbierane".

Do przechowywania i rozsyłki mleka nie mogą być użyte naczynia miedziane i mosiężne, w lokalach zaś przeznaczonych do sprzedaży mleka musi panować wzorowa czystość. Mleko powinno być przechowywane w lokalach czysto utrzymywanych, przewiewnych — nie wolno go trzymać w mieszkaniach, gdzie przebywają chorzy lub też przedmioty podlegające gniciu.

Ważny jest §. 6 według którego w razie stwierdzenia oszustwa t. j. fałszerstwa mleka ma weterynarz policyjny robić rewizyą stajni, w jego obecności ma być krowa, z której zakwestyonowane mleko pochodzi, wydojoną i mleko zbadane. Właściciel stajni nie śmie bronić wstępu do tejże jakoteż zrobienia rewizyi pod utratą konsensu.

— W tej samej sprawie prezydyum policyi w Berlinie wydało pod datą 6 czerwca 1887 analogiczne rozporządzenie, które rozróżnia 3 rodzaje mleka:

1) Mleko niezbierane (Vollmilch), które ma według przepisu przy temp. 15° C. zawierać minimum 2·7% tłuszczu i posiadać c. g. 1·028.

2) Mleko zbierane (Halbmilch) lub też otrzymane przez zmieszanie mleka niezbieranego ze zbieranem ma zawierać 1·5% tłuszczu a c. g. 1·030.

3) Mleko chude (Magermilch) odtłuszczone zapomocą centryfugi ma mieć C. g. 1·032 przy 16·1° C. a tłuszczu 0·15.

(Przegl. weter.)

Bank rolniczy we Lwowie.

(Ulica Karola Ludwika l. 1).

Lwów dnia 11. maja. 1888.

Tendencya handlowa bardzo mdła; zupełny brak zbytu, ceny skłonne do dalszej zniżki i notują więcej nominalnie.

Jęczmiona, owies i produkta strączkowe bez popytu.

Dziś notujemy za 100 kilogr. loco Lwów.

Pszenica gotowa	6·20	do	6·70
Żyto gotowe	4·40	„	4·90
Owies obroczny	4·50	„	4·85
Jęczmień	3·80	„	6·—
Rzepak	—·—	„	—·—
Groch	—·—	„	—·—
Wyka	—·—	„	—·—
Bobik	7·—	„	7·25
Hreczka	4·50	„	4·80
Kukurudza	—·—	„	—·—
Chmiel za 56 kilo	—·—	„	—·—
Koniczyna czerwona	—·—	„	—·—
„ biała	—·—	„	—·—
„ szwedzka	—·—	„	—·—
Spirytus za 10.000 lt. prct.	24·75	„	25·—

Uwaga. Bank rolniczy utrzymuje na składzie i w magazynach swoich owies, lucernę, koniczynę czerwoną, białą, szwedzką, tymotkę i wszelkie nasiona do zasiewów wiosennych. Przyjmuje zamówienia na maszyny rolnicze.

OGŁOSZENIA.

Odpowiedzialny redaktor: *W. Tyniecki.* Nakładem Redakcyi.

Z drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.